

OVERWATCH®

KAMIEŃ PO KAMIENIU



OPOWIADANIE AUTORSTWA CHRISTIE GOLDEN

KAMIEŃ PO KAMIENIU



TEKST
CHRISTIE GOLDEN

ILUSTRACJE
NESSKAIN

PROJEKT POSTACI I SKÓRKI
MARAMMAT SYMMETRY
ARNOLD TSANG

MODEL SKÓRKI MARAMMAT SYMMETRY
DONALD PHAN

ORYGINALNY MODEL SYMMETRY
RENAUD GALAND

UKŁAD I PROJEKT
MARK BRYNER

PRZEKŁAD I REDAKCJA PRZEDKŁADU
ADRIAN WAJER
MAŁGORZATA KOCZAŃSKA



KAMIEŃ PO KAMIENIU

– Zakładam, że to niestety nie było trzęsienie ziemi? – zapytał z nadzieją Sanjay Korpai.

Przez chwilę Satya Vaswani zastanawiała się, czy to metafora, ale nie – Sanjay, jeden z najlepszych negocjatorów Korporacji Vishkar, mówił dosłownie.

– Żadnej aktywności sejsmicznej – odpowiedziała Harita Patel, główna geolog. – Właśnie dlatego rozpoczęliśmy budowę w tym miejscu. Na pewno pamiętacie, że was ostrzegałam o skutkach...

– Dlaczego *niestety*? – nie wytrzymała Satya.

Harita wyglądała na coraz bardziej zaniepokojoną.

– Niestety, bo to nasza wina. Mamy do czynienia z prostym związkiem przyczynowo-skutkowym. Prowadzimy zbyt agresywne działania w zbyt wielu miejscach na raz i za bardzo się spieszymy. Szkody zostały wywołane przez wibracje podczas prac budowlanych. Wszyscy są bardzo zdenerwowani.

– Od tak dawna staramy się zdobyć przyczółek w tym miejscu – westchnął Sanjay. – Nie potrzebujemy takich niedogodności, zwłaszcza po niedawnych wydarzeniach w Rio.

Przez „my” miał oczywiście na myśli Korporację Vishkar. „Miejscem” był prawie niezabudowany teren nad rzeką w mieście Roshani. Zaś „niedogodności” opisywały eufemistycznie to, na co właśnie patrzyła Satya.

Nad stołem unosił się niewielki hologram. Obraz przełączał się rytmicznie – najpierw ukazywał kamienny posąg omniczki ze złączonymi przed piersią dłońmi, siedzącej w pozycji lotosu, potem ten sam posąg, lecz pozbawiony głowy i otoczony gruzem.

– No, to coś więcej niż niedogodności – zauważył Tamir Chada, przedstawiciel do spraw PR-u. – Cała umowa jest zagrożona. Sanjay ma rację. Doprowadziliśmy nie tylko do szkód fizycznych, lecz także do sytuacji, która może zostać uznana za obrazę. Jeżeli tego nie naprawimy, i to idealnie, będziemy mogli pożegnać się z dalszymi inwestycjami w tym rejonie.

– Na szczęście mamy w Vishkar najlepszego na świecie architekta stałoświatnego. – Sanjay spojrzał na Satyę. – Urodziłaś się w małej wiosce takiej jak Suravasa. Oczywiście zgłosisz się na ochotnika do pomocy, prawda? – Było to pytanie retoryczne i Satya doskonale o tym wiedziała. – Jeśli nie zaangażujemy cię w to szybko...

– Natychmiast – wtrącił Tamir. – Najlepiej „na wczoraj”.

– Mamy mało czasu. Musimy dać mieszkańcom Suravasy coś ważnego i pokazać, jak bardzo nam przykro, że przypadkowo zdemolowaliśmy tak drogie im miejsce.

Tylko, że wcale nie jest nam przykro, pomyślała Satya, ale nie odważyła się powiedzieć tego na głos. Przyzwyczaiła się, że w Vishkar lepiej trzymać język za zębami.

– Wyślemy cię tam od razu – zdecydował Sanjay. – Dowiedz się, czego chcą miejscowi. Centrum odnowy duchowej, okrągłej sumki na naprawę... może nawet sami odbudujemy świątynię? Koszty nieważne, i tak będzie to tylko kropla w morzu w porównaniu z utratą praw do budowy.

„Kropla w morzu” należała do wyrażen – podobnie jak „żegnanie się” z budową – których za młodu Satya nie rozumiała. Przecież nie było żadnego morza, żadnej kropli, a już na pewno żadnych pożegnań. Jednak nauczyła się... Jak to się mówiło? „Iść za ciosem”.

– Czyj to posąg? – Satya popatrzyła ponownie na hologram, na pękniętą szyję pomnika i odkruszoną głowę. Odwróciła wzrok. Nie lubiła nieporządku.

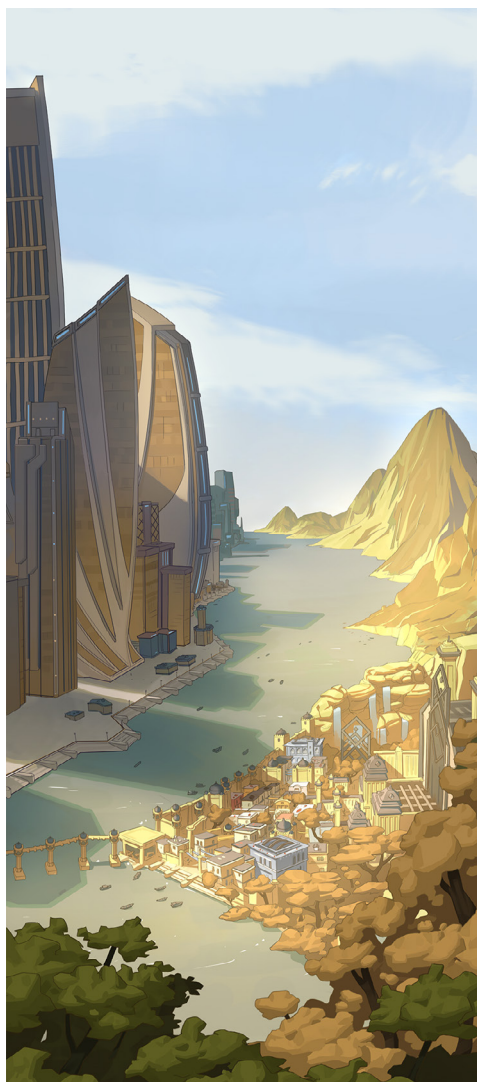
– Ehem... – Sanjay zerknął wyczekująco na Tamira.

– Aurory – odpowiedział Tamir, zajrzawszy do notatek.

Aurora. Pierwsza omniczka, która zyskała świadomość i poświęciła się, aby przekazać ten dar reszcie.

– Była kimś więcej niż tylko sławną omniczką – zauważyła Satya. – Miejscowi nie będą chcieli pieniędzy. Musimy zaoferować coś lepszego.

– No to twoim zadaniem będzie dowiedzieć się, czego chcą, a potem im to zapewnić – odparł Sanjay. Posłał jej jeden ze swoich ciepłych uśmiechów i przyjemne spojrzenie. – Wiem, że ci się uda. Zrób wszystko, co konieczne.



– Nie chcemy mieć nic wspólnego z Korporacją Vishkar – oznajmił stanowczo sarpancz Ranesh Grewal, przewodniczący lokalnego samorządu Suravasy. – Dość już napsuliście.

W jakiś sposób wieści o przybyciu i zadaniu Satyi rozniosły się szybko i na jej powitanie wyszedł Grewal wraz z niewielkim, skandującym tłumem. Mieszkańcy wioski i przybyszka spotkali się przed jednym z wejść w pomalowanej na koralowo kamiennej ścianie, na obniżonym dziedzińcu w szachownicę. Słońce grzało niemiłosiernie, oślepiająco błyszcząły złożone kopuły świątyni. Na twarzach Grewala i tłumu malował się gniew. Z tyłu stało kilku omników. Przynajmniej oni na nią nie krzyczeli.

– Oferuję swoją pomoc – powiedziała Satya.

– Jaką pomoc? Zbudujesz lśniący wieżowiec ze stałości światła? Myślisz, że tego właśnie chcemy?

– Nie udaję, że *wiem*, czego chcecie – odparła szczerze Satya.

– Oczywiście, że nie – krzyknął ktoś z tłumu.

– Nie obchodzimy Vishkaru! – zawtórował mu ktoś inny.

– Ale *mnie* obchodzicie – odpowiedziała Satya. Obraz rozbitego i bezgłowego posągu wrył jej się w pamięć. – Czy mogę przynajmniej wejść do świątyni?

Kiedy sarpancz zawahał się, dodała:

– Myślałam, że wszyscy są tu mile widziani.

Jeden z omników, ubrany w prostą szatę, uniósł ramię i wskazał jej wejście. Satya skinęła głową, a potem przeszła przez otwarte drewniane drzwi. Na plecach wciąż czuła gniewne spojrzenia mieszkańców wioski.

Wnętrze świątyni oświetlały tylko świece, panował tu odczuwalny chłód. Ściany nie były pomalowane tym samym ciepłym, koralowym odcieniem, co na zewnątrz, lecz ozdobione płaskorzeźbami ryb i tygrysów. Tu i ówdzie kamienie były pokruszone, niektóre się przesunęły i poosiadały od wstrząsów, a pęknięcia ciągnęły się aż po strop.

Świątynię przesiąkał lekki kadzidlany aromat, który przywołał jedyne dobre wspomnienia z dzieciństwa Satyi – okazjonalne wizyty w sanktuariach. Były one jednak tak rzadkie, że niemal się już zatarty. Nie spodziewała się, że powrócą znowu tak wyraźnie...

– To prawda, że nie wiesz, czego chcemy. – Głos na pewno nie był ludzki, brzmiał metalicznie, a przez to trochę drażniąco, jednak słowa wypowiedziane zostały kojącym tonem. Ten sam omnik, który zaprosił Satyę do środka, stanął obok niej. – *Nikt* nie wie, czego chce ktoś inny, o ile wcześniej go nie pozna.

– Jesteś tu kapłanem? – zapytała Satya.

– Jedyńie pielgrzymem. Nazywam się Zenyatta. To, że Vishkar chce wziąć na siebie odpowiedzialność, jest godne pochwały. Jednak nie będzie to miało żadnego znaczenia, jeśli pomoc nie okaże się naprawdę... pomocna.

– Mam nadzieję, że taka będzie. – Ruszyli dalej korytarzem.

– Jeśli zechcesz, chętnie wprowadzę cię w naszą wiarę i wspólnotę. Możesz tu zostać.

– Zostać? – Słowo zabrzmiało ostrzej, niż Satya zamierzała. – Tutaj?

Przypomniała jej się rozpaczliwa bieda z dzieciństwa. Smród, natłok ludzi, puste brzuchy, brudna woda pitna.

Bezradność rodziców, którzy nie potrafili nic z tym zrobić.

– W naszej świątyni – wyjaśnił Zenyatta. – Tak jak pielgrzymi.

– Nie jestem pielgrzymem, tylko architechem. – Miała tu zadanie do wykonania. Zależało jej, aby nie było w tej kwestii żadnych nieudomówień.

Zenyatta wzruszył metalowymi ramionami.

– A kimże jest pielgrzym, jeśli nie kimś, kto wyruszył w podróż do świętego miejsca? Samo słowo nie ma znaczenia. Satyo Vaswani, zechcesz z nami zostać?

Zaproszenie wywołało niepokój. Jej życiem rządziła rutyna, która zapewniała częściowe poczucie ładu i spokoju. Nawet w hotelach Satya znajdowała czas tylko dla siebie i starała się trzymać własnych nawyków.

– Masz reputację kogoś, kogo projekty są odpowiednio dostosowane do przeznaczenia budowli – mówił dalej Zenyatta. – Nie ma nic złego w tym, że nie rozumiesz przeznaczenia tej świątyni. Każdy zaczyna w niewiedzy.

Satya nie mogła się nie zgodzić z tym rozumowaniem. Wiedziała o Aurorze, ale nie знаła jej tak jak omniki. Kiedy Sanjay zaproponował budowę ośrodka albo rekompensatę pieniężną, instynktownie wiedziała, że to nie pomoże. Wydawało się, że odrzucenie zaproszenia też by nie pomogło.

– Spróbuję – odpowiedziała.

– Wszystkie przedsięwzięcia rodzą się z chęci, aby spróbować – stwierdził sentencjonalnie Zenyatta.

Korytarz otworzył się na ładną, krętą ścieżkę w przyjemnym cieniu drzew. Do Satyi podszedł omniczny kapłan, skinął jej uprzejmie głową, a następnie pokłonił się Zenyattcie.

– Pokój, Tekhartho – powiedział, nim ruszył dalej.

Satya spojrzała na Zenyattę.

– Mówiłeś, że jesteś jedynie pielgrzymem, a można by pomyśleć, że ty tu rządzisz.

– Nikt nigdy tak naprawdę niczym nie „rządzi” – zaśmiał się z pogłosem. – Wróciłem tu niedawno, aby medytować nad naukami mojego mistrza, Tekharthy Mondatty. Ale teraz, gdy cię spotkałem, widzę, że przeznaczony jest mi inny cel.

– Słyszałam o Mondacie. Zabito go – powiedziała Satya.

– Tak – przyznał Zenyatta, pozornie niewzruszony dosadnością jej słów.

– Wcześniej nie zdawałam sobie sprawy, że omniki umierają. Jesteście maszynami. Zakładałam, że możecie wymieniać swoje części.

– W teorii, tak. Ale nie znaleziono jeszcze części zamiennych dla duszy, czy to ludzkiej... czy omniczej.

Czy omniki naprawdę *miały* dusze? Pytanie należało do tych poważnych i Satya chciała się nad nim zastanowić później, w spokoju i samotności, dlatego wróciła do tematu Mondatty.

– Został zamordowany, jednak nie rozumiem dlaczego. Nie podlegał do przemocy.

– Mondatta ubolewał nad przemocą. Wielu, włączając w to mnie, uważa, że został zabity przez tych, którzy nie pochwalają budowania mostów między ludźmi a omnikami.

– Mostów...? Aha... – Satya nie od razu wychwyciła przenośnię. – Moim pierwszym skojarzeniem był most w sensie dosłownym.

– Na początku też pojmowałem wszystko raczej dosłownie. Mimo że omniki odczuwają podobnie, miałem trudności ze zrozumieniem ludzi. Choćby używanie takich wyrażen jak „użyczać pomocnej dłoni” lub „zapominać języka w gębie”. Ale przecież ludzkie ręce są z żywej tkanki, nie z metalu, więc jak można ich użyć? I jak się zapomina języka? Czy języki są zdejmowane? Przez długi czas w wyobraźni malowały mi się bardzo ciekawe wizje.

– Przyznam, że niektóre sformułowania nadal mnie zaskakują – wyznała Satya ze śmiechem.

– Mnie też. – Zenyatta konspiracyjnie pochylił ku niej błyszczącą głowę.



Ścieżka kończyła się schodami prowadzącymi do dużej, zwieńczonej kopułą sali, niewątpliwie sanktuarium.

Posąg spoczywał na postumencie w kształcie kwiatu lotosu i otoczony był niewielką fosą, nad którą unosiły się kładki. Inni pielgrzymi – paru ludzi, ale w większości omniki – siedzieli na poduszkach w tej samej pozycji co posąg.

Satya poczuła się nieswojo, widząc gruzy po rozbitych ramionach i strąconą głowę. Co innego patrzeć na niewielki hologram w niemal sterylnej czystej sali zarządu Korporacji Vishkar, a co innego na własne oczy ujrzeć ogrom dokonanych tutaj zniszczeń. Satya zdała sobie sprawę, że korporacja wysłała ją naprawdę w pośpiechu – nikt jeszcze nie zdążył zająć się uprzątnięciem sanktuarium.

– Musi was smucić ten widok – powiedziała szczerze. – Posąg waszej bogini tak zdewastowany...

– Aurora nie była boginią – poprawił ją łagodnie Zenyatta. – Była taka jak my... Tylko, że pierwsza.

Satya próbowała skupić się nie na uszkodzeniach i pyle wokół posągu, lecz na twarzy pierwszej samoświadomej omniczki.

– Nie modlicie się do niej?

– Nie – odpowiedział Zenyatta. – Medytujemy nad jej życiem... i śmiercią. Wyrażamy wdzięczność za jej poświęcenie i dar, który nam przekazała. Posąg ukazywał jej postać, ale nie oddawał tego, kim była. Aurorą kierowała ciekawość. Chciała poznać świat i jego mieszkańców.

– Zrozumieć, co czyni ludzi... ludźmi – dokończyła Satya.

Zenyatta przytaknęła skinieniem głowy.

– Była pierwszą z nas, która się z tym zmagala. Od czasu do czasu też tak czynimy. Wszystkie omniki widzą w niej cząstkę siebie.

Ja też, pomyślała Satya, ale nie powiedziała tego na głos. Jak to było zostać pierwszym omnikiem, który nagle zyskał samoświadomość? Jak to było próbować zrozumieć... wszystko?

– Zapewne wydawało się jej, że to niemożliwe. To było bezprecedensowe wyzwanie. Jej sposób myślenia – wasz sposób – różni się przecież od naszego.

– Nie trzeba rozumieć, jak ktoś myśli, aby go szanować, a nawet kochać – zauważył omnik. – Albo po prostu okazać mu przyjaźń. Świątynia stanowiła miejsce, gdzie Aurorę witano i akceptowano taką, jaką była, bez osądzania.

– Ale... Ale nie została tutaj?

– Nie – W metalicznym głosie Zenyatty zabrzmiał smutek. Omnik spuścił głowę. – Aurorę czekało inne przeznaczenie. Kolejna podróż, którą od tamtej pory podjęło wielu innych. Czy wiesz, że ta świątynia stanowi obecnie pierwszy przystanek w pielgrzymce, którą zainspirowała podróż Aurory?

– Nie wiedziałam.

– Aurora rozwijała się, odwiedzając nowe miejsca i poznając nowe osoby. Jej fizyczna wędrówka zaprowadziła ją do Nepalu, a duchowa – do tak absolutnej bezinteresowności, że była gotowa poświęcić się dla najdrobniejszej nawet szansy na to, aby inne omniki również mogły zyskać świadomość.

– Zaczekaj... nie wiedziała, czy to zadziała? – Satya była zaskoczona. Poświęcenie zawsze stanowiło akt szlachetności. Jednak Aurora obrała tę drogę, mimo że nie miała pewności, czy osiągnie zamierzony cel. Co więcej, wiedziała, że czeka ją koniec, bez względu na rezultat. Czyniło to z niej najodważniejszą istotę rozumną, o jakiej kiedykolwiek słyszała Satya.

Zenyatta pokręcił głową.

– Nie można było mieć pewności. Istniało ryzyko, że umrze, próbując, a wraz z nią zniknie wszelka szansa, by obudzić świadomość u omników. Może teraz lepiej zrozumiesz, dlaczego byliśmy tak zdruzgotani, gdy twoja firma zniszczyła jej posąg.

– Vishkar chce, by wszystkim żyło się lepiej. – Słowa przyszły szybko, automatycznie. – Pracowałam nad wieloma projektami, które poprawiły życie innych. Zapewniłam ludziom domy, szpitale, dostęp do czystej wody.

Luksusowe pensjonaty i kluby. Apartamenty o cenach równie wysokich jak wieżowce, w których się mieściły... – dodała w duchu.

– Nie wątpię – zgodził się Zenyatta. – Jednak pomaganie ludziom może przybierać wiele form.

– Ważne, żebyście byli szczęśliwi. – Postanowiła podrzucić propozycję Sanjaya tylko po to, żeby się upewnić. – Może przyda się wam centrum odnowy duchowej? Albo całkowicie nowa świątynia?

– Chętnie witamy gości. – Zenyatta nie patrzył na Satyę, lecz na zrujnowany posąg. – Jednak w swojej życiowej wędrówce widziałem zbyt wiele rzeczy pięknych i szczerych duchem, które zaczęły przypominać bardziej atrakcje turystyczne niż święte miejsca. Ci, którzy mają tu przybyć, zrobią to. Każdym krokiem wytyczą sobie drogę, kamień po kamieniu. A co do nowej świątyni... ta nadal nam dobrze służy. Choć to, co nowe, daje energię, jednak w tym, co starożytne, nawet jeśli jest kruche, drzemie moc, Satyo. W stanie głębokiej medytacji niemalże słyszymy niezliczone szepty, które rozbrzmiewały w tych murach przez ostatnie tysiąc i więcej lat.

Powąchaj kadzidło, ofiarowane z miłością z wielu rąk.

Z zamyślenia wyrwał Satyę miękki gong.

– Ach! Już południe, czas na posiłek. To dobry moment, by zacząć pobyt. – Zenyatta przechylił głowę, aby lepiej widzieć wyraz jej twarzy. – Żałuję, że propozycja, abyś u nas została, wywołuje u ciebie zmartwienie. W naszych zwyczajach odnajdujemy ukojenie i poczucie celu.

– Tak samo jak ja – przyznała Satya, po czym doprecyzowała, starając się nie urazić swojego rozmówcy. – Miałam na myśli swoje zwyczaje, rzecz jasna.

– To, że jesteś gotowa na wyrzeczenia, by w pełni oddać się temu projektowi, wiele znaczy. Może odnajdziesz się w naszych zwyczajach? Nie są one trudne, a zajmują ciało i wypełniają serce oraz umysł spokojem. Najpierw jednak pozwól, że napełnimy twój żołądek.

Po wejściu do jadalni Satya się zatrzymała. Zapach tamaryndy i kurkumy, kminku i kardamonu oraz innych przypraw, wraz z kadzidłem przenikającym świątynię, połączyły się w potężną, budzącą nostalgię woń. Posiłek był prosty, wegetariański i wyborny, składał się z ryżu, roślin strączkowych, warzyw, serów i mleka. Omniki oczywiście nie mogły jeść, ale strawa okazała się wyśmienita.

– Jakim cudem udało wam się ugotować coś tak pysznego? Przecież nie macie zmysłu smaku? – zapytała ze zdziwieniem Zenyattę.

– W niektórych tradycjach kapłanom nie wolno próbować jedzenia podczas gotowania. Dlatego medytują nad tym, co podać i jak najlepiej to przyrządzić. Chyba przejęliśmy tę tradycję. Nasi omniccy kapłani badają lokalne składniki, by zrozumieć, jak działają na ludzi. Prosimy też o przepisy, żeby wiedzieć, co i jak zastosować.

– Zadziwiające, że to, co wyszło, nie smakuje okropnie.

– Nasi goście też się dziwią, przynajmniej na początku – roześmiał się Zenyatta. Satyi spodobało się, że omnik potrafi żartować z siebie tak swobodnie i że dostrzega absurd sytuacji.

– Opowiedz mi więcej o swojej wierze.

Skłonił głowę.

– Jak już wiesz, Aurora chciała odkryć świat i zrozumieć, jak się do niego dopasować. Pragnęła pojąć, *kim* jest.

– Wiele wyznań skupia się na poszukiwaniu oświecenia – stwierdziła Satya.

– Takie poszukiwania leżą w naszej naturze i wypływają prosto z serca. Kiedy Aurora się poświęciła, przekroczyła granicę tej egzystencji. Poprzez medytację staramy się naśladować jej doświadczenie.

– Co się z nią stało?

Zenyatta się zawahał.

***” KAŻDY Z NAS JEST
WIĘCEJ NIŻ TYLKO
JEDNOSTKĄ.”***

– Tylko garstka widziała, co się wydarzyło, a upływ czasu tylko pogłębił tę tajemnicę. Podobno Aurora została pochłonięta przez wielkie, złote światło. *Rozbłysła*. Dążymy do osiągnięcia takiego stanu, do poziomu istnienia, który nazywamy Żrenicą. W niej wszyscy stanowimy jedność.

– To bardzo zawile. Chciałabym lepiej zrozumieć.

– I tak się stanie. Kiedy skończysz jeść, pokażę ci więcej.

Gdy Satya zjadła, omnik zaprowadził ją do innej części świątyni. Tam, w blasku wielu świec, znajdowała się płaskorzeźba przedstawiająca Transcendencję Aurory.

Satya przyjrzała się rzeźbie. W odróżnieniu od posągu w sanktuarium, tę postać przedstawiono z ośmioma ramionami. Dwie ręce złożone na wysokości serca uznawano w wielu kulturach za symbol miłości i szacunku dla siebie oraz wszechświata. Dwie ręce zdawały się sięgać ku niewielkim kulom. Wizerunek okolony był kręgiem. Zaciekawiona Satya przesunęła palcami po chłodnym, szorstkim kamieniu.

Omniczny mnich pochylił się i lekko musnął rzeźbę Aurory.

– Z jedności wielość. – Wskazał na ramiona wizerunku. – Każdy z nas jest *więcej* niż tylko jednostką. – Przesunął palcem po wizerunku siedzącej postaci. – A zarazem z wielości może powstać jedność.

– Wszyscy tworzycie jedność w Żrenicy – powiedziała miękko Satya.

– Właśnie.



Kiedy Satya poczuła zmęczenie, zaprowadzono ją do jednego z niewielkich budynków na obrzeżu. Dom był otwarty na oścież, a obok znajdował się staw z kwiatami lotosu. Satya dostała prostą matę do spania i szatę świątynną. Długo się w nie wpatrywała. Nie lubiła zmian, bo odbierały jej poczucie kontroli. Wiedziała, że wypada jej uszanować tradycje świątynne, ale zmiana stroju, a przez to wyglądu,

wzbudzała w niej niechęć. Przecież powiedziała Zenyattcie, że nie przybyła tutaj na pielgrzymkę.

Jednak złotordzawe barwy bardzo się Satyi spodobały, a faktura materiału była przyjemna. Wiedziała, co musi zrobić.

Następnego ranka Zenyatta przywitał ją serdecznie, gdy weszła do świątyni, by spędzić tam cały dzień.

– Cieszę się, że zdecydowałaś się założyć nasze szaty – powiedział.

– Nie chciałam – przyznała Satya. – Ale naprawdę zależało mi na pokazaniu, że chcę pomóc.

– Ach, tak. – Zenyatta skinął głową. – Nigdy nie wątpiłem w twoje szczere zaangażowanie.

Porządek kolejnych dni początkowo wybijał Satyę z utrwalonego rytmu. Po pobudce razem z pielgrzymami pomagała kapłanom porządkować główną świątynię. Zbierała mniejsze kawałki kamienia, a potem zamiatała pył. Dowiedziała się przy tym, że za kilka dni przybędzie ekipa robotników, która usunie większy, znacznie cięższy gruz.

Zniszczony, bezgłowy posąg obmyto wodą, a dookoła rozsypano kwiaty. Potem pielgrzymi zjedli śniadanie i rozsiadali się na poduszkach. Kiedy Satya po raz pierwszy poszła za ich przykładem, obawiała się, że kapłani będą chcieli, aby medytowała. Kiedyś tego próbowała, ale nie wychodziło. Zdziwiła się, gdy każdy z pielgrzymów otrzymał metalową kulę, mieszczącą się w dłoniach.

– To kule, których sami używamy do medytacji – wyjaśnił jej Zenyatta.

– Jak te z płaskorzeźby.

Przytaknął.

– Myślę, że do ciebie będzie pasować... Kula Percepcji.

– Żebym mogła jak najlepiej dostrzec wasze potrzeby.

– Hm – mruknął, nie potwierdzając ani nie zaprzeczając. – Przełóż kulę z jednej dłoni do drugiej. Skup się na jej ciężarze. Poczuj, jak się porusza.

Wkrótce gong wezwał pielgrzymów i kapłanów na południowy posiłek. Potem było więcej obowiązków, więcej medytacji z kulami, a na koniec sen.

Po kilku takich dniach Satya zdała sobie sprawę, że jej ciało przywykło już do cienkiej maty i kamiennej podłogi. Szata stała się wygodna i znajoma, tak przyjemnie i gładko układała się na skórze. Kiedy Satya czuła niepokój, chciała zmienić pozycję lub zająć czymś ręce, przekładała kulę z dłoni do dłoni. Zauważyła też u siebie niezwykle wzmożony apetyt i zapytała o to Zenyattę.

– Aktywność fizyczna i skupienie uwagi. Przykładasz się do obowiązków świątynnych, rytuałów i medytacji – wskazał z uśmiechem. – I skupiasz się na naszych rozmowach.

Czwartego dnia towarzyszyła kapłanom w wyprawie do osady, gdzie przygotowywali posiłki dla każdego, kto był głodny. Gdy Satya nakładała soczewicę na aromatyczny ryż, zauważyła, jak Zenyatta i inne omniki zintegrowali się z tutejszą społecznością. Mieszkańcy wioski wydawali się naprawdę cieszyć na ich widok. Prowadzono wiele rozmów – o świątyni, o Żrenicy i o tym, jak sobie radzą. Ludzie bez wątplenia uważali kapłanów za przyjaciół. Początkowo Satya dostrzegała też zmarszczone, gniewne spojrzenia rzucone w jej stronę oraz półszept, celowo na tyle głośne, by je usłyszała.

Gdy Zenyatta też je usłyszał, stanął obok. Nic nie powiedział, po prostu ujął kolejną łyżkę i również zaczął nakładać jedzenie. Niektóre ze spojrzeń złagodniały. Satyi nie uraziła niechęć mieszkańców, ale doceniła ciche wsparcie omnika.

Później, po wieczornej medytacji z kulami, Zenyatta poprosił, aby Satya została, gdy inni wychodzili. Niespokojnie poruszyła się na poduszce. Za każdym razem, gdy patrzyła na zrujnowany posąg i gruz, chciała coś z tym zrobić.

– Podobają ci się nasza dzisiejsza praca? – zapytał Zenyatta.

– Tak. Chociaż to przykre, że tak wielu jest nadal głodnych. – Znowu pomyślała o swoim dzieciństwie.

Zenyatta skinął głową i westchnął.

– A co się stało po tym, jak zjedli? I w trakcie posiłku?

– Rozmawiali. Dzielili się przeżyciami. I... i śmiali się. – Wiedziała, że mieli wiele obaw. Mieli prawo czuć żal, złość. A mimo to cieszyli się, gdy razem jedli.

– Posiłki są starannie przygotowane i ofiarowane nieodpłatnie. Ludzie nie muszą nam dawać pieniędzy ani nawet dzielić naszej wiary. To nie ma znaczenia. Łączymy się. – Wskazał na posąg. – Robimy tak, odkąd Aurora zatrzymała się tutaj wiele lat temu.

– Dajecie ludziom pokrzepienie. – Satya przełożyła Kulę Percepcji z jednej dłoni do drugiej, starając się nadać za ulotnymi myślami. – Nie tylko przez posiłek.

– Jest wiele sposobów na to, by wspierać potrzebujących, Satyo.

– Jedzenie jest najważniejszym – stwierdziła rzeczowo.

– Istotnie – zgodził się. – Gdy dbasz o ciało, umysł staje się bardziej wolny. Otwarty. Gotowy do zmian i nauki.

Kula w jej dłoniach była gładka. Zerknęła na nią.

– My, architekci stałości i światła, gromadzimy wrażenia. Wcielamy w życie to, co czujemy. Większość z nas używa bardzo precyzyjnych ruchów. Dokładnych, wyważonych. Podziwiam to. Mnie jednak zawsze trudno było usiedzieć spokojnie.

– Satya coraz szybciej przekładała kulę z ręki do ręki. – Kiedy tworzę, wykorzystuję ruchy tańca katak. W dzieciństwie, gdy się denerwowałam, tylko taniec mnie uspokajał. – Uniosła kulę. – Ten sposób medytacji również mnie wycisza.

Nie podniosła oczu na Zenyattę. Nieczęsto mówiła o tym, jak osobiste znaczenie ma dla niej zawód, który wykonywała.

– Tak naprawdę wykorzystuję to, co *pamiętam* z tańca – przyznała. – Moim ruchom daleko do ideału.

– A jednak tańczysz, by splatać światło. Naginasz rzeczywistość, Satyo, by stworzyć dzieło. Ideał jest sterylny. Tylko to, co prawdziwe, w tym również sztuka, posiada wady. I właśnie dlatego jest wspaniałe. Tak samo jak my. – Metaliczny głos Zenyatty zabrzmiał cieplej. – Istnieje japońska filozofia estetyczna zwana wabi-sabi. Zasadniczo mówi ona, że niedoskonałości powinny być akceptowane i doceniane. Natura nie jest doskonała. Sztuka niewątpliwie również nie powinna. Istnieje nawet forma sztuki, która ucieleśnia tę filozofię: kintsugi. Oznacza to „złote łączenie”. Kiedy porcelana pęka, jej fragmenty są zbierane i spajane złotem. –

Zenyatta odwrócił wzrok. – Kintsugi skłania nas do myślenia nieszablonowo. Zamiast ukrywać skazy, powinniśmy je doceniać. Twoja pasja do tego, co robisz, wynosi architekturę ponad prostą czynność konstruowania. Bez wad dom jest tylko budynkiem. Niedoskonałości oraz radość mieszkańców sprawiają, że staje się domem. Twój taniec może być niedoskonały, ale wyobraźnia i kreatywność pozostają w harmonii z wiarą. Stanowią jej wyraz. Istnieje podanie, według którego wszechświat powstał właśnie w tańcu.

Gdy Satya została wybrana przez Korporację Vishkar i wyszkolona na architekta stałości światła, była za młoda, aby w pełni zrozumieć kwestie wiary i religii. Ale teraz... Och, jakże żałowała, że nie usłyszała tych słów wcześniej!

– Pięknie, Satyo – odezwał się Zenyatta, bardzo cicho, prawie z namaszczeniem. – Jak dobrze, że pojawiłaś się tutaj i postanowiłaś pomóc, aby uzdrowić święte miejsce. Bądź błogosławiona.

Satya jeszcze nigdy nie czuła się tak zrozumiana. Tak wrażliwa, a jednocześnie tak silna. Chciała krzyczeć, śmiać się, tańczyć, płakać, śpiewać, ale nie robiła nic podobnego. Zamrugła tylko, powstrzymując łzy, i z wdzięcznością skinęła głową Zenyattcie, a potem zwróciła wzrok ku zniszczonemu posagowi. Dopiero wtedy popatrzyła na Kulę Percepcji unoszącą się nad jej dłońmi. Nareszcie pojęła, dlaczego Zenyatta wybrał właśnie tę sferę. Percepcja oznaczała zrozumienie... właśnie poprzez zmysły. Gładkość kuli. Zapach kadzidła. Smak starannie przyrządzonego jedzenia. Dźwięk miękkich głosów i widok piękna.

– Wierzę – powiedziała cicho. – Wiem, co robić. Ale nie jestem pewna, czy wystarczy nam czasu. Musimy zacząć od razu.

– My?

– Tak. W jedności – odparła i uświadomiła sobie, że się uśmiecha.



Praca pochłonęła resztę dni, ale Satya była gotowa na to, co Sanjay nazwał „odsłonięciem”, chociaż nic nie zostało zasłonięte. Kiedy zaczęła się ubierać

na wielkie wydarzenie, odruchowo sięgnęła po fioletowo-biały uniform firmowy. Zawahała się jednak, a potem spojrzała na rdzawozłotą szatę, którą nosiła podczas swojego pobytu.

Zenyatta czekał na dziedzińcu, by jej towarzyszyć. Kiedy wreszcie przyszła, sprawiał wrażenie zaskoczonego.

– Mówiłaś, że nie jesteś pielgrzymem – przypomniał, patrząc na świątynne szaty, które włożyła Satya.

– A kimże jest pielgrzym, jeśli nie kimś, kto wyruszył w podróż do świętego miejsca? – odwzajemniła się, cytując jego własne słowa. – Szczerze mówiąc, nie planowałam tego, ale... oto jestem. – Wskazała na szatę. – Tak wyglądałam, gdy uczyłam się o Aurorze. I dlatego tak chcę wyglądać, kiedy przedstawię światu moje dzieło. Może taka już pozostanę. Nauczyłeś mnie, że na świecie jest wiele świętości, nawet jeśli z pozoru wydają się zwyczajne. I że zawsze można się czegoś nauczyć, zwłaszcza od dobrych nauczycieli.

Satya nie sądziła, że kiedykolwiek nauczy się odczytywać subtelne zmiany omnicznych emocji. Ale *poczuła* – nie znalazła na to innego słowa – że Zenyatta jest głęboko poruszony.

Oboje stali na tym samym dziedzińcu, na którym jeszcze tydzień temu sarpancz Ranesh Grewal napominał Satyę. On również przybył, wraz z kapłanami świątynnymi, pielgrzymami, mieszkańcami wioski i innymi. Wciąż wyglądał, jakby jej nie ufał.

– Domyślam się, że nie będzie centrum odnowy duchowej? – Satya usłyszała za plecami przyjemny głos. Odwróciła się, zaskoczona, że Sanjay stawiał się osobiście na uroczystość.

– Zaraz zobaczysz – odpowiedziała tajemniczo.

Popatrzył na nią badawczo, ale skinął głową.

– W porządku. Na wszelki wypadek nasz PR-owiec Tamir czeka w gotowości, gdyby musiał ratować sytuację.

– Wątpię, żeby to było konieczne.

– *Ktoś* zawsze będzie miał z *czymś* problem, wiesz o tym.



Nie mylił się, ale Satya się nie martwiła.

– Odrobiłam zadanie domowe i jestem pewna mojego projektu. – Odwróciła się do tłumu. – Zapraszam.

Przeprowadziła zgromadzonych przez korytarz. Gdy zauważyli pasma złota na ścianach i suficie, wcześniej poznaczonych siatką szczelin i dziur, usłyszała cichy pomruk. Brakujące fragmenty, szczeliny. Rany. Wszystko zostało naprawione, zacementowane miodowym światłem. Nie ukryte, lecz całkowicie na widoku.

Kintsugi. Złote łączenie.

To, co nowe, daje energię, jednak w tym, co starożytne, drzemie moc.

Krew w żyłach. Ładunki elektryczne. Tkanka, która wszystko scala.

Po przejściu ścieżki wiodącej do sanktuarium Satya zatrzymała się na stopniu i wzięła głęboki oddech.

– Korporacja Vishkar przyjmuje na siebie odpowiedzialność za szkody, które nieumyślnie wyrządziliśmy w tej świątyni – oznajmiła. – Tekhartha Zenyatta zaprosił mnie, abym została tu i poznała lepiej historię omników oraz ich wiarę. A także Aurorę. Ujrzełście już, jaką pomoc zaoferowałam samej świątyni. Teraz pokażę wam, jak widzę omniki, mieszkańców Surawasy, Aurorę i jej świątynię.

Jak widzę Mondattę i sztukę.

I jak widzę siebie.

Wszyscy tworzymy jedność w Żrenicy. Satya też w pewnym sensie w ciągu ostatnich kilku dni zjednoczyła się z innymi. Rzeźba Aurory nie została odbudowana wyłącznie dzięki jej wysiłkom. Kiedy przybyli robotnicy, aby zabrać ogromne bryły gruzu, Satya porozmawiała z nimi i poprosiła o pomoc. Razem ponownie złożyli rozbite elementy. Robotnicy, kapłani i pielgrzymi pracowali wspólnie, a stałość światła Satyi naprawiało to, co zostało zniszczone.

Posągu nie odbudowano. Uległ on przekształceniu.

Światło słoneczne skąpało go w płynnym złocie. Ogromne fragmenty, które odłamały się z winy Korporacji Vishkar, połączone zostały na nowo strugami złocistego stałości światła. Jak choćby ślad po spojeniu głowy i szyi, który tworzył teraz naszyjnik. Światło uwydatniało również odłamane fałdy szat oraz stawy dłoni złożonych znowu w pobożnym geście.

Satyę poruszyła koncepcja jedności ze Żrenicą. Ale historia o transcendencji Aurory dotknęła ją o wiele głębiej. Dzieło nie było jeszcze ukończone. Podniosła ręce, wyprostowała się i zaczęła tkąć światło.

Sięgała ku niemu, wyczuwając opuszkami palców, chwytając i ciągnąc.

Obracam kulę w dłoń.

Zmieniam percepcję.

Rozciągając między palcami cienkie pasmo złotego światła i zbierając promienne nici w kłębek, Satya myślała o cudzie, jaki stał się udziałem Aurory, a także o jej dezorientacji i niepokoju oraz o wielkiej miłości, która pozwoliła pierwszej omniczce ofiarować swoje wyjątkowe, cenne życie innym. Satya również się ofiarowała – swojej sztuce, swojej pasji... tańcowi tworzenia.

Poruszała się coraz szybciej. Pojawiło się osiem małych kul, po jednej dla każdego z delikatnych, złączonych ramion, które przypominały złote cienie. Dwie kule uniosły się po obu stronach nad głową posągu. Jedna para ramion sięgała w dół. *By wynieść innych.* Środkowe ręce rozkładały się szeroko. *Aby błogosławić i witać poszukujących.* Dłonie dwóch ostatnich ramion złączone były nad głową, na podobieństwo tych na wysokości serca. *Jedność.*

Jeszcze tylko ostatnie.

Satya znowu zaczęła tkać, splatając światło w nici tak cienkie, że gdy skierowała je, aby wirowały wokół posągu, były niemal przezroczyste. Wtedy zaczęły wślizgiwać się pod ciężki postument. Pierścienie pozornego ognia nakładały się na siebie, otaczając podobiznę Aurory ogromną, promienną sferą. Satya uniosła ręce. W kapliczce rozległo się westchnienie tłumu, gdy ciężki posąg uniósł się nad podstawą w kształcie kwiatu lotosu, a potem spowiła go półprzezroczysta, złota kula ze stałością światła.

Satya odetchnęła głęboko i opuściła ręce.

Nastąpiła cisza... a potem rozległy się ciche pomruki. Zgromadzeni powoli zbliżyli się do unoszącego się posągu, zamkniętego w stałości świetlnej kuli, której blask padał na ich twarze.

– Panno Vaswani? – Sarpancz Grewal stanął obok niej z uśmiechem. – Proszę o wybaczenie. Źle panią oceniłem. To nie mogło być bardziej doskonałe.

– Mogłoby – odpowiedziała Satya. – Ale właśnie o to chodzi, żeby nie było.

Grewal popatrzył na nią rozbawiony. Skinęła mu uprzejmie głową i przedarła się przez tłum. Nie czuła się zbyt komfortowo wśród tylu osób.

Zenyatta czekał na nią na zewnątrz. Wręczył jej małe pudełko.

– Abyś nas wspominała. – Z wnętrza szkatułki niósł się zapach kadzidła.

– Dziękuję – powiedziała. – To cudowny prezent.

– Zawsze jesteś tu mile widziana – zapewnił, a potem zwrócił się do zbliżającego się Sanjaya. – Każdy świt przynosi szansę na obranie nowej ścieżki. Mam nadzieję, że Korporacja Vishkar zacznie to dostrzegać. – Ukłonił się, po czym ruszył na dziedziniec.

Sanjay odprowadził go wzrokiem.

– Twoje dzieło – powiedział do Satyi. – Nie tego się spodziewałem.

– Jesteś zawiedziony?

Zaprzeczył. Zmarszczył brwi, ale nie w złości. Raczej w zdziwieniu.



– Ależ nie. Powiedziałem, żebyś dała miejscowym to, czego chcą, i tak właśnie zrobiłaś. To jest piękne, Satyo. Właściwe. Chociaż zastanawia mnie, dlaczego wybrałaś żółte światło, a nie niebieskie...

– Tak opisano mi tamtą chwilę – wyjaśniła. – Niebieski, choć to piękny kolor, jest zimny. Jednak ta świątynia upamiętnia akt najwyższej miłości – poświęcenia. A miłość... miłość zawsze jest ciepłym uczuciem.

Zgromadzeni patrzyli na Satyę i uśmiechali się, a to nie umknęło uwadze Sanjaya.

– Zdaje się, że zostawiłaś tu część siebie. Będziesz tęskniła za tym miejscem?

– Będzie mi brakowało towarzystwa ludzi, którzy myślą podobnie jak ja – przyznała Satya. – Ale nauczyłam się, że nie trzeba rozumieć, jak ktoś myśli, aby go szanować. – *Czy nawet, dodała w duchu, być jego przyjacielem.* – Wystarczy mi wspomnienie i świadomość, że ta świątynia tu stoi. Właśnie tak.

Każdym krokiem wytyczą sobie drogę, kamień po kamieniu.

Odwróciła się do Sanjaya.

– Takie powinny być nasze relacje ze światem. Przyjazne. Pełne szacunku i zrozumienia... po obu stronach. Vishkar może tu dokonać wiele dobrego, ale... ale musi też dostrzec, *jak* to zrobić.

Sanjay wydawał się zdziwiony. Odwrócił się ku Iśnięcemu posagowi, który wyglądał tak jak dawniej, a zarazem tak bardzo inaczej.

– Myślę, że możesz mieć rację...







BLIZZARD[®]
ENTERTAINMENT